

Gdy trudno kochać...

Im bardziej błędzi ten, kogo kochamy, tym większe jest ryzyko, że pomylimy miłość z naiwnością lub że przestaniemy kochać. Jezus uczy nas kochać mądrze tych, których kochać najtrudniej.

Niektórzy lekceważą miłość

W przypowieści o synu marnotrawnym Jezus ukazuje zasady miłości wobec ludzi, którzy przestają kochać i opuszczają nas (por. Łk 15, 11-32). Punkt wyjścia jest radosny: oto ojciec – symbol Boga – ma dwóch synów, których kocha, wychowuje, uczy pracować. Którego dnia młodszy syn odchodzi, bo uwierzył, że poza domem rodzicielskim będzie mu lepiej. Ma własny pomysł na bycie szczęśliwym. Chce być szczęśliwym lekko, łatwo i przyjemnie – bez wysiłku, bez pracy, bez miłości. Jego postawa nas smuci, ale nie zaskakuje. To kolejny „postępowy” i „nowoczesny” człowiek, czyli ktoś, kto powtarza archaiczne błędy, popełnione już przez Adama i Ewę. Zaskoczeniem może być natomiast to, że ojciec jakby nie próbował zatrzymać syna. W rzeczywistości uczynił wszystko, by syn nie odszedł, gdyż kochał syna. Gdy kogoś kochamy, to czynimy wszystko, by nasi bliscy nie zeszli na złą drogę. Syn wiedział, że jest kochany, bo nie miał ojcu niczego do zarzucenia.

Daleko od krainy miłości

Gdy mimo doznawanej od nas miłości ktoś z naszych bliskich wchodzi na drogę przekleństwa i śmierci, to nie możemy wtedy uczynić nic więcej niż nadal kochać. W odniesieniu do osób nie istnieje przecież żadna większa siła niż miłość! Błaganie błędzącego o litość czy straszenie go to znacznie mniej niż miłość. Jeśli ktoś nie reaguje na naszą miłość, to tym bardziej nie zmienimy tej osoby błaganiami czy groźbami. Marnotrawny syn opuszcza rodzinny dom, w którym był kochany. Odtąd żyje na zasadzie: wino, kobiety i śpiew. Szybko jednak zaczyna cierpieć. Przekonuje się, że szuka szczęścia tam, gdzie go nie można znaleźć. W obliczu głodu i osamotnienia, godzi się na to, że będzie pastuchem świń. Walczy o przetrwanie. Odchodząc od kochającego ojca, łudził się, że idzie do ziemi obiecanej. W rzeczywistości zgotował sobie piekło na ziemi.

W obliczu bolesnej próby

Zwykle nie wiemy, jak postępować wobec tych, którzy drastycznie krzywdzą samych siebie, popadając w ciężkie grzechy, uzależnienia, niszczące więzi. Nie mamy pomysłu na to, jak pomóc błędzącemu i w jaki sposób okazywać mu miłość. Trudno jest kochać kogoś, kto nie kocha nawet samego siebie. Większość bliskich popada wtedy w skrajności. U jednych zwycięża rozżalenie, gniew, nienawiść wobec błędzącego. Wycofują oni miłość i przekreślają tego, kto odszedł. Nawet gdyby któregoś dnia błędzący nawrócił się, to nie ma do kogo wrócić. Inni usprawiedliwiają błędzącego za wszelką cenę i stają się wobec niego skrajnie naiwni. Wymyślają tysiące okoliczności „łagodzących”. Czynią wszystko, aby błędzący nie cierpiał. Tworzą mu komfort trwania w grzechu i dręczenia samego siebie. Ojciec z przypowieści Jezusa nie wpada w żadną z tych skrajności. Nie przekreśla błędzącego. Wysyła mu znaki miłości. Wychodzi na drogę. Czeka. Daje znaki, że syn nadal jest środkiem jego serca. Jednak nie czyni niczego więcej. Nie kieruje się uczuciami. Nie idzie do syna. Nie posyła mu paczek ani pieniędzy.

Wrażliwi tylko na własne cierpienie

Ojciec nie tylko kocha, ale też rozumie swojego syna. Wie, że kto radykalnie błądzi, ten przestaje być wrażliwy na miłość i cierpienie Boga i ludzi. Pozostaje jednak wrażliwy na swoje własne cierpienie. Kto nie uczy się sztuki życia w oparciu o miłość, temu pozostaje ostatnia już deska ratunku, jaką jest ponoszenie bolesnych konsekwencji popełnianych przez siebie błędów. Ojciec z przypowieści Jezusa nie odbiera marnotrawnemu synowi tej ostatniej deski ratunku. Nie okrada go z cierpienia. Wie, że z własnego bólu nie kpi sobie nawet ten, kto kpi z Boga i bliźnich. Marnotrawny syn zachowa szansę na ocalenie wtedy, gdy osobiście zacznie cierpieć. Ponoszenie bolesnych konsekwencji własnych błędów stwarza błądzącemu szansę na refleksję i uznanie prawdy. Otwiera oczy. Uczy odróżniać dobro od zła. Mobilizuje do nawrócenia. Marnotrawny syn wykorzystuje cierpienie, które jest ostatnią deską ratunku dla tych, którzy nie reagują na miłość.

Syn powracający

Na skutek osobistego cierpienia i mądrej miłości ojca syn marnotrawny nawraca się w radykalny sposób. Wraca nie dlatego, że jest głodny (wtedy zdecydowałby się raczej kraść, niż wrócić), lecz dlatego, iż odtąd wie, że lepiej jest być choćby sługą u kochającego ojca niż pozostawać niewolnikiem tego świata i własnych słabości. Nie jest łatwo powrócić, gdy ktoś daleko odszedł od miłości, prawdy, dobra i piękna, od Boga i bliskich. Nie jest łatwo powiedzieć: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw tobie i przeciw Bogu”. Powracający syn zasługuje na wielki szacunek. Czy jednak ojciec nie powinien uprzedzić syna i wcześniej do niego pojechać, żeby w ten sposób ułatwić mu refleksję i powrót? Taka postawa ojca nie byłaby miłością, lecz naiwnością. Gdyby ojciec pojechał do błądzącego syna, gdyby go odnalazł i nakarmił, gdyby przywiózł mu nowe ubrania i dał mu pieniądze, to marnotrawny jeszcze wtedy syn najpierw by się szczerze ucieszył i wzruszył. Za chwilę jednak poszedłby grzeszyć - tym razem za pieniądze ojca, bo swoich już nie miał.

Niespodziewane święto

Powracający grzesznik nie wierzy, że ojciec znowu przyjmie go jak syna. Aspiruje już tylko do tego, by być u ojca jednym z wielu najemników. Ze zdumieniem odkrywa, że spotkanie z ojcem zamienia się w święto. Spowiedź potrzebna jest synowi, a nie ojcu. Ojciec nie wypomina synowi popełnionych grzechów. Nie opowiada o tym, jak długo wychodził na drogę i jak bardzo cierpiał. Przeciwnie, w nieopisanej radości wzrusza się, bo oto ocalił się jego ukochany syn! Wręcza mu szaty i pierścień, czyli znaki odzyskanej godności. Marnotrawny dotąd syn nie ma już złej przeszłości. Odtąd ma jedynie dobrą teraźniejszość! Kto powraca do Boga, ten odzyskuje wszystko, co wcześniej stracił. O nieodwołalnej miłości ojca syn przekonuje się wtedy, gdy powraca. Dopiero teraz odkrywa, że ojciec nigdy nie przestał go kochać, że codziennie żył nadzieją, iż syn zastanowi się, wróci i ocali. Dopiero teraz błądzący rozumie, że ojciec kocha go nie tylko nieodwołalnie, ale i mądrze! Już wie, że gdyby ojciec uległ odruchowi współczucia i próbował chronić go przed konsekwencjami grzechów, to on nie zastanowiłby się i pozostałby synem zatracenia. Trwałby w grzechu tak długo, aż by umarł.

Błądzący oczekuje naszej naiwności

Dopóki syn błądził, dopóty miał żal i pretensje nie do siebie, lecz do ojca. Oczekiwał od niego paczek żywnościowych, pieniędzy, naiwności. Gdy znajomi mówili mu, że ojciec wychodzi na drogę i czeka na jego powrót, to albo w to nie wierzył, albo myślał, że ojciec czyni to jedynie dla oka ludzkiego. Im bowiem dojrzałej okazujemy miłość człowiekowi, który błądzi, tym bardziej nie rozumie on naszej miłości i twierdzi, że nie umiemy go kochać. Nie próbujmy udowadniać temu, kto krzywdzi siebie i innych, że go kochamy. Człowiek w kryzysie nie oczekuje od nas miłości, lecz naiwności. Chce naszych pieniędzy. Chce, byśmy

uwierzyli w jego kolejne przyrzeczenie poprawy. Chce, byśmy nie wzywali policji, gdy nas okrada czy podnosi na nas rękę. Ktoś taki może zrozumieć naszą miłość jedynie wtedy, gdy się radykalnie nawróci i ani sekundy wcześniej.

Możliwe inne zakończenie

Przypowieść o mądrze kochającym ojcu i powracającym synu to historia moja i twoja. To opowieść o spotkaniu dwóch wolności i dwóch miłości: Bożej i ludzkiej. Jezus mógłby nadać inne zakończenie tej przypowieści. Każdy z nas zna historie błądzących, którzy nie zastanowili się i nie powrócili ani do Boga, ani do bliskich. Czasami ktoś nie powraca, mimo że Bóg i że Boży ludzie kochają go bezwarunkowo i mądrze. Niektórzy nie wracają nawet wtedy, gdy kochamy ich wręcz heroicznie. Czy możemy sądzić, że w tego typu przypadkach Bóg i ludzie kochali zbyt mało, by błądzący mógł powrócić? Odpowiedź brzmi: nie! Ani Bóg, ani krewni czy przyjaciele nie mogą uratować błądzącego człowieka wbrew jego woli. Gdy kierujemy się zasadami miłości, jakie Jezus wyjaśnia nam w swojej przypowieści, to nie mamy pewności, czy ten, którego w taki właśnie sposób kochamy, przestanie błądzić i czy powróci. Możemy być natomiast pewni, że czynimy wszystko, by kochany przez nas człowiek zastanowił się i mógł wrócić. Nie jesteśmy ani naiwni, ani okrutni. Nie wmawiamy sobie, że potrafimy kochać mądrzej i bardziej ofiarnie niż sam Bóg. Stwórca okazuje nam przebaczenie za każdym razem, gdy się nawracamy, lecz nie wcześniej, gdyż nie myli miłości z naiwnością czy z tolerowaniem zła.

A jeśli błądzący nie wróci?

Jeśli błądzący nie korzysta z nieodwołalnej i mądrej miłości Boga, jeśli nadal błądzi i grzeszy, jeśli w tym dramatycznym stanie umiera, to nawet wtedy możemy zachować dla niego nadzieję zbawienia. My widzimy tylko zewnętrzne zachowania błądzącego człowieka. Nie znamy w pełni jego historii, jego wychowania, stanu jego serca. Nie wiemy wszystkiego o wysiłkach, jakie podejmował w walce z własną słabością i z negatywnymi uwarunkowaniami środowiska, w którym przyszło mu żyć. Nie znamy do końca ceny, jaką płacił za swoje błędy i grzechy. Jedynie Bóg zna te wszystkie uwarunkowania i serce błądzącego człowieka. To właśnie dlatego Kościół nigdy nie ogłosi, że dana osoba jest w piekle. W procesie umierania każdy z nas otrzymuje jeszcze jedną - tym razem już ostatnią - szansę na powrót do Boga i do życia w miłości. Dwa tysiące lat temu był pewien ukrzyżowany złoczyńca, który skorzystał z takiej właśnie szansy, wpatrując się w Ukrzyżowanego Boga-Człowieka. O innych podobnych historiach Syn Boży będzie nam opowiadał przez całą wieczność. Możemy z mocną nadzieją modlić się o zbawienie również tych, którzy w doczesności do nas nie powrócili.